Aleksandra Masny: Jak Polacy poznawali Josepha Conrada

Podczas spotkania z Conradem Lutosławski zapytał go, dlaczego nie pisze w języku polskim, ten miał mu odpowiedzieć: „Zbyt cenię naszą piękną, polską literaturę, abym do niej miał wprowadzać moją nieudaną fuszerkę. Ale dla Anglików wystarczają moje zdolności i zapewniają mi chleb" – pisze Aleksandra Masny dla „Teologii Politycznej Co Tydzień": Lord Conrad.

Nazwisko Korzeniowski było dobrze znane żyjącym pod zaborami Polakom za sprawą Apolla Korzeniowskiego – ekscentryka, patrioty, poety, bojownika, konspiratora i ostatecznie skazańca. Jego pogrzeb w 1869 r. w Krakowie stał się pretekstem do patriotycznej manifestacji. Krewni Josepha Conrada doskonale odpowiadali stereotypowi prawdziwie polskiej, zasłużonej rodziny szlacheckiej, stojącej na straży najważniejszych cnót. Z takim obrazem u rodaków musiał zmierzyć się prawie czterdziestoletni mężczyzna, który jako młodzieniec zdecydował się pójść odmienną drogą.

Emigracja zdolności

Niespełna siedemnastoletni Józef Korzeniowski w 1874 r. opuścił wuja – Tadeusza Bobrowskiego i wyruszył do Marsylii. Tam rozpoczął wielką morską przygodę, której echa słychać w jego wspomnieniach i literaturze. Z czasem został kapitanem marynarki brytyjskiej, otrzymał też brytyjski paszport. Ze służby morskiej jednak zrezygnował – osiadł ostatecznie w Anglii i dał się poznać jako Joseph Conrad, literat.

Kariera literacka Conrada zaczęła się tak naprawdę od wydania pierwszej powieści pt. „Szaleństwo Almayera" w 1895 r. Po niej pojawiły się kolejne opowiadania, nowele i powieści. Nazwisko Conrad stało się rozpoznawalne dla publiczności angielskiej. Wówczas także w polskiej prasie pojawiały się nieliczne informacje o Polaku, robiącym

literacką karierę zagranicą. Piszący z Ameryki niejaki Kozłowski, dziennikarz „Przeglądu Tygodniowego”, wzmiankuje o dużej popularności, którą cieszy się ostatnie dzieło Conrada, ale nie potwierdza tożsamości piszącego po angielsku autora[1]. Gdy jednak jasne się stało, że obcobrzmiący Conrad to tak naprawdę Józef Konrad Korzeniowski, wśród przeważającej akceptacji, a nawet aprobaty dla twórczości rodaka, musiało paść oczywiste pytanie: jak on mógł?

> *Gdy stało się jasne, że obcobrzmiący Conrad to tak naprawdę Józef Konrad Korzeniowski musiało paść oczywiste pytanie: jak on mógł?*

Pretekstem stał się artykuł filozofa Wincentego Lutosławskiego, opublikowany na łamach wydawanego w Petersburgu „Kraju”. Cykl tekstów zatytułowanych „Emigracja zdolności”, odpowiadając Lutosławskiemu w artykułach polemicznych, współtworzyli również Tadeusz Żuk-Skarszewski i Eliza Orzeszkowa[2]. Nieszczęsny Conrad stał się de facto jedynie pretekstem w wielowątkowej dyskusji o etycznym wymiarze emigracji. Najbardziej kontrowersyjna okazała się anegdota przytoczona przez Lutosławskiego. Gdy podczas spotkania z Korzeniowskim Lutosławski zapytał go, dlaczego nie pisze w języku polskim, ten miał mu odpowiedzieć: „Zbyt cenię naszą piękną, polską literaturę, abym do niej miał wprowadzać moją nieudaną fuszerkę. Ale dla Anglików wystarczają moje zdolności i zapewniają mi chleb”. Czy godnie jest wymawiać się od dziedzictwa Słowackich i Mickiewiczów, porzucić możliwość przynależenia do polskiej literatury w imię korzyści majątkowych? „Jesteśmy artystami prawdziwymi i śpiewamy samym sobie” – pisał Lutosławski, wychwalając literaturę rodzimą. Zasugerował, że gdyby literaci pisali w pogoni za zyskiem (tak jak rzeczony pan Korzeniowski), straciłaby na tym z pewnością jakość ich dzieł. Lutosławski bronił jednak emigrantów ekonomicznych, wierząc, że odnalazłszy szczęście na obczyźnie, mogą lepiej służyć swojemu narodowi. „Jeżeli są silni i wielcy – pisał – to trwali będą i wierni w swej miłości, nie zdradzą i nie zapomną o matce, która ich wykarmiła, tylko zdobędą dla niej obfite plony, zebrane na odległych polach pracy i sławy”. Samego zaś Conrada

uważał autor za polskiego, gdyż jego prace są płodem „polskiego ducha”, a treść ich przepełnia „szlachecka fantazja, wybujała podczas wędrówek wśród wysp Oceanu Spokojnego”.

Żywo przejęta tematem Eliza Orzeszkowa zdecydowała się opublikować na łamach „Kraju” swoją odpowiedź. Pisarka mniej miała zrozumienia dla tytułowej „emigracji zdolności”. Na swoich rodaków nakładała obowiązek pracy dla wspólnego dobra, pracy dla ludzi, którzy mieszkają na ojczystej ziemi. Potępiła również pogoń za bogactwem, która, zdaniem autorki, stała się dla współczesnych celem najwyższym. W sprawie sądu nad Konradem Korzeniowskim (jak nazywali pisarza polscy publicyści) pisarka nie miała wątpliwości: „[…] ten pan, który po angielsku pisuje powieści poczytne i opłacające się wybornie, o mało mnie ataku nerwowego nie nabawił. Czułam, czytając o nim, taką jakąś rzecz śliską i niesmaczną, podłażącą mi pod gardło”. Autorka „Nad Niemnem” przypisywała literaturze rolę większą, niż każdej innej dziedzinie nauki czy sztuki, upatrując w niej prawdziwe „serce narodu”. Nie godzi się zaprzedawać talentu literackiego na służbę u obcych. Pisanie po angielsku dla zysku, jak to miał uczynić Korzeniowski, uznała za odrażające i haniebne, tym bardziej, zważywszy na to jak wielkich miał przodków.

Piszącej wówczas Orzeszkowej nie podejrzewa się o znajomość twórczości Josepha Conrada. Jest to zapewne jeden z bardziej krytycznych sądów dotyczących pisarza. Tym, który postawił sobie za cel zapoznać polską publiczność z dziełami Józefa Conrada Korzeniowskiego, był emigrant, którego działania również mogłyby spowodować u Orzeszkowej atak nerwowy – Kazimierz Waliszewski.

Po dwóch stronach kanału La Manche

Waliszewski pochodził z Kujaw, lecz większość życia spędził we Francji, gdzie w młodym wieku został wysłany na naukę. Podobnie jak Conrad bardzo wcześnie został sierotą – w wieku zaledwie siedmiu lat. W Paryżu uzyskał tytuł doktora prawa, lecz zachęcany przez polskich przyjaciół zaczął bliżej interesować się nauką historyczną. Żyjąc na emigracji, utrzymywał zażyłe związki z polskimi periodykami, a także z powołaną w 1873 r. w Krakowie Akademią Umiejętności. Na zlecenie

Józefa Szujskiego, wybitnego historyka i ówczesnego sekretarza generalnego Akademii, przygotowywał edycję źródłową materiałów dotyczących Jana III Sobieskiego, znajdujących się w paryskim Archiwum Spraw Zagranicznych. Współpraca Waliszewskiego z krakowskim środowiskiem historycznym nie zawsze układała się dobrze. Różnice opinii dotyczących przyczyn upadku Rzeczypospolitej, a także zasad warsztatu historycznego sprowadziły na Waliszewskiego krytykę recenzentów jego kolejnych monografii dotyczących czasów nowożytnych i stosunków polsko-francuskich. Kazimierz Waliszewski zaniechał prób przypodobania się polskim historykom i zwrócił się w stronę publiczności francuskiej. Dla Polski pod zaborami został „wyklęty" w momencie publikacji biografii Katarzyny II – „Le roman d'une impératrice, Catherine II de Russie"- w 1893 r. Książka ta, napisana pięknym i żywym francuskim, charakterystycznym dla Waliszewskiego, była w istocie niemal apologią carycy – autor rozpływał się nad zaletami i geniuszem tej wielkiej władczyni. Książka we Francji stała się prawdziwym bestsellerem, została również przetłumaczona na kilkanaście języków obcych (polskie tłumaczenie ukazało się dopiero w 1929 r.). Dla Polaków pod zaborami taka narracja nie mogła zostać przyjęta – książka zyskała oceniona negatywnie i zyskała krytyczne recenzje. Tymczasem sam Waliszewski, korzystając z atmosfery fascynacji Rosją i kulturą rosyjską, panującej wówczas we Francji, napisał kilka kolejnych biografii władców rosyjskich, które uczyniły z niego niezwykle popularnego autora.

> *Conrad pisał: „tak na morzu, jak i na lądzie mój punkt widzenia jest angielski, ale z tego nie należy wyprowadzać, że stałem się Anglikiem. Tak nie jest. W moim razie homo duplex ma więcej niż jedno znaczenie"*

W 1903 r. Kazimierz Waliszewski zdecydował się zapoznać Francuzów i Polaków z twórczością znanego już na Wyspach Brytyjskich pisarza rodaka – Józefa Korzeniowskiego. W październiku nawiązał więc kontakt korespondencyjny z autorem. Conrad z entuzjazmem przystał na pomysł powstania artykułu na swój temat. „Uważam sobie za szczęście i za niemały zaszczyt – pisał do Waliszewskiego – wracać do

kraju (że tak się wyrażę) pod Pańskim przewodnictwem”. Korespondencja prowadzona od października 1903 r. do marca roku następnego obfitowała w wyrazy życzliwości, zapewnienia o przyjaźni i propozycje odwiedzin. Conrad postarał się, by Waliszewski otrzymał egzemplarze jego książek, fotografię do artykułu oraz wszelkie interesujące go informacje.

Pisarzy łączyło wiele, na niejednej płaszczyźnie mogli zrozumieć się wzajemnie. Obaj wcześnie opuścili ojczyznę, udało im się ułożyć sobie życie, a także osiągnąć zawodowy sukces na obczyźnie, związani byli także mniej lub bardziej z krajem ojczystym. Obaj także potrafili niejako wyjść poza zakres rodzimej kultury, odnaleźć się w innej kulturowej rzeczywistości. Co ciekawe, część listów, które Conrad słał do Paryża, napisana została po francusku, część zaś po polsku. W liście z 15 listopada 1903 r. Korzeniowski pisał do Waliszewskiego: „A jeżeli Pan zechce uwierzyć mi na słowo i powie, że pływając po kuli ziemskiej nigdy ani myślą, ani sercem od kraju się nie oddaliłem, to pewno zostanę przyjętym na stopie rodaka u nas, pomimo mojej angielszczyzny”. W innym miejscu (list z 5 grudnia) zwierzał się swojemu korespondentowi, jak przeżywa swoją polskość: „Tak na morzu, jak i na lądzie mój punkt widzenia jest angielski, ale z tego nie należy wyprowadzać, że stałem się Anglikiem. Tak nie jest. W moim razie *homo duplex* ma więcej niż jedno znaczenie. Pan mnie zrozumie”.

Powrót do Polski

Efektem owej wymiany listów był artykuł Waliszewskiego o Conradzie opublikowany w grudniu 1903 r. na łamach francuskiego pisma „Revue de Revues”. Tekst w języku polskim w wersji nieco rozszerzonej autor opublikował na łamach petersburskiego „Kraju”[3]. Waliszewski dokonał bardzo wnikliwego i rzetelnego podsumowania dotychczasowej twórczości Conrada. Przytoczył czytelnikom „Kraju” liczne cytaty, wybrane wątki, pozwolił sobie na charakterystykę dorobku literackiego Conrada, dodając własne uwagi i spostrzeżenia. Autor artykułu bezsprzecznie cenił Conrada – podziwiał jego kunszt literacki i często nazywał go „malarzem”. Przytoczył też krótki życiorys pisarza, na podstawie informacji, które ten słał mu w listach. Waliszewski tak pisał o bohaterze swojego tekstu: „Jakkolwiek zaś żałować nam godzi się, że taki talent stracony został – bezpowrotnie według wszelkiego

prawdopodobieństwa – dla naszego piśmiennictwa, polska Macierz szczycić się może tym synem – tym bardziej, że nawet poza literackim swoim zawodem przyniósł jej on tylko zaszczyt i pochlebne przed obcym świadectwo”.

Przekładem dzieł Conrada na język polski zajmowała się przede wszystkim spokrewniona z nim Aniela Zagórska już w odrodzonej Polsce. Prócz interesujących lektur Polacy oczekiwali od swojego rodaka czegoś więcej – powrotu, szczególnie po odzyskaniu niepodległości. Józef Korzeniowski, tak samo jak Kazimierz Waliszewski nie zdecydował się nigdy wrócić do odzyskanej ojczyzny. Dyskusję nad ową dotkliwą „emigracją zdolności” wzmogły się po śmierci pisarza w 1924 r. i nie ustawały do końca II Rzeczpospolitej.

Aleksandra Masny

[1] W. M. Kozłowski *Z literatury amerykańskiej*, „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych” 1897 r., nr 7.

[2] W. Lutosławski, T. Żuk-Skarszewski, E. Orzeszkowa *Emigracja zdolności*, „Kraj” 1899 r., nr 12, 14, 16.

[3] K. Waliszewski *Polski powieściopisarz w literaturze angielskiej*, Kraj” 1904 r., nr 3-5, 7.

Cytaty z korespondencji na podstawie: „Polskie zaplecze Josepha Conrada – Korzeniowskiego. Dokumenty rodzinne, listy, wspomnienia”, t. II, red. Z. Najder, J. Skolik, Lublin 2006, s. 68-82